

Milioner

9 lipca 2020

Wyobraźnia ludzka nie ma granic, a często może płatać figle.



W Maniowie, niewielkiej mieścinie, tuż przy rynku miejskim mieszkał sobie w starym domu szewc. Właściwie jego nazwisko brzmiało Szpakowski, ale z racji tego, że miał siwe szpakowate włosy, nazywano go Szpakiem. Pasowało to do nazwiska, ale też i do jego urody, gdyż nos miał on długi, podobny do dziobu ptaka.

Ów szewc miał wkrótce obchodzić swoje siedemdziesiąte urodziny, a że był samotny, to martwił się, że nikt go nie odwiedzi, nie złoży życzeń i nie wręczy żadnego prezentu. Znał wielu ludzi w tym mieście i w okolicy, bo przez lata szył i naprawiał dla nich buty. Dziś jednak wielu zapomniało o nim i unikało z nim rozmowy. Szewc nie chodził do kościoła, nie zegnał się przed figurkami w przydrożnych kapliczkach, nie przyjmował księdza po kołędzie, lubił napić się dobrego trunku i dobrze zjeść, a na kobiety zawsze spoglądał gorącymi oczami. Jego żona zmarła dawno temu, dzieci z nią nie miał. Żył samotnie i jedynym jego wiernym towarzyszem było ubóstwo, a czasami nawet nędza.

Szawc Szpak martwił się, że samotnie spędzi swoje urodziny i tak intensywnie o tym rozmyślał, że pewnego dnia w końcu coś wymyślił. Postanowił zostać milionerem. Dobrze wiedział, że to trudne, zwłaszcza jak nie ma się grosza przy duszy. Myśl ta go nie opuszczała, zabrał się więc do dzieła, do odegrania największej roli swojego życia: postanowił zostać milionerem. Choć na chwilę, chociaż dla kilku osób, zwłaszcza ze względu na tych, którzy nim pogardzali, którzy go omijali i udawali, że go nie znają.

Poszedł na pocztę i kupił sześć kopert i biały papier listowy oraz znaczki na listy. Usiadł sobie przy stoliku w korytarzu urzędu pocztowego i zabrał się do pisania. Wybrał z książki telefonicznej kilka adresów owych ludzi, którzy go lekceważyli. Napisał do nich krótki list takiej oto treści:

„Moi Drodzy,

wyobraźcie sobie, że po wielu latach życia zostałem milionerem. Tak, wyobraźcie to sobie, a dodatkowo pomyślcie, że chętnie chciałbym o tym z Wami, Drodzy Przyjaciele, porozmawiać, bo mam pewną sprawę do rozważenia. Otóż nie wiem, co mógłbym zrobić z taką fortuną, z powodu której moglibyście mnie śmiało nazwać milionerem. Przyjdźcie do mnie w piątek o zmierzchu i rozważmy sprawę. Jest dobra okazja, bo mam urodziny.

Pozdrawia Jan Szpakowski,
emerytowany szawc miejski”

Takie oto listy wysłał on do urzędnika miejskiego Kowalcze, do aptekarza Malinowskiego, do właściciela sklepiku z pieczywem, niejakiego pana Butka, do dyrektora gimnazjum Franczuka, do policmajstra Wudtkego oraz do pani Izabeli, znanej wszystkim z różnych ciemnych miłosnych interesów. Wszyscy ci adresaci mieszkali w tym mieście, więc Szpak dobrze wiedział, że listy dojdą szybko.

Po kilku dniach otrzymał kilka odpowiedzi, a było ich nie

sześć, lecz siedem. Jeden z listów był od osoby nieznanej szewcowi Szpakowi. Urzędnik miejski Kowalcze gratulował mu sukcesu w życiu i obiecał go odwiedzić w dzień urodzin, a nawet dopisał, że coś mu doradzi. Aptekarz Malinowski podkreślił w liście, że chociaż szewc nie kupował u niego medykamentów, to nie przeszkadza to, aby z okazji urodzin mu pogratulować i jakieś słówko rzec w sprawie jego sukcesu. Pan Butek, handlarz pieczywem, życzył mu wszystkiego dobrego i też chciałby mu gratulować osobiście, więc go odwiedzi. Dyrektor gimnazjum Franczuk wspominał, że uczniów tak szkolił, aby zawsze pamiętali o starszych i kłaniali się im, a do tego dodał, że przyjdzie na urodziny. Policmajster Wudtke napisał tylko trzy zdania, w których gratulował sukcesu i zaznaczył, że zawsze opatrznym okiem spoglądał na jego dom, aby i tu porządek panował. Pani Izabela, miejska miłośnica, narysowała na papierze listowym trzy wielkie serca, a pod spodem napisała, że chociaż on ją miłością nigdy nie zaszczycił, to jednak ona zawsze radośnie na niego spoglądała i czasami głębiej o nim myślała i też przyjdzie na urodziny.

A ten ostatni list nadszedł od siostry Benedykty z klasztoru klarysek przy placu Kościelnym. Napisała w nim, że chociaż szewca w kościele nigdy nie widziano, to nic teraz nie znaczy, gdyż jak widać, inną drogą do niego łaska dotarła, więc nie powinien on o siostrach zakonnych zapomnieć. Zaznaczyła, że nie wypada jej na urodziny przyjść, więc z otwartymi ramionami cały klasztor klarysek na niego czekać będzie.

W ten wyznaczony piątkowy wieczór prawie o tej samej porze zjawili się w ubogim domu szewca wszyscy adresaci jego listów. Przynieśli z sobą podarunki: urzędnik Kowalcze czekoladki nadziewane, aptekarz Malinowski jakąś miksturę niby wszystko leczącą, pan Butek słodkie bułki, dyrektor Franczuk tomik poezji o samotności i radości, policmajster Wudtke miodowy trunek, a pani Izabela trzy różane mydełka opakowane w papier z namalowanymi na nim trzema czerwonymi sercami.

Radość ich jednak nie była wielka, bo mieszkanie było szare i

smutne, stół niczym nie przykryty, żadnej urodzinowej zastawy i trunków też nie zauważono. Oto pojawił się siwy szewca Szpak, co prawda w czystej białej koszuli i w czarnych, już niemodnych, lecz zgrabnych butach, i tak do nich przemówił:

– Moi drodzy! Wyobraźnia ludzka nie ma granic, a często może płatać figle. Chyba dokładnie przeczytaliście list i jasno napisałem wam, że powinniście sobie wyobrazić, na ten czas moich urodzin, że zostałem milionerem. Wyobrazić coś sobie nie musi oznaczać, że to się zdarzyło i jest prawdą. Resztę pozostawiam wam do przemyślenia – powiedział i uśmiechnął się tajemniczo.

Urzędnik miejski Kowalcze sięgnął do kieszeni i sprawdził, czy ma jeszcze te czekoladki w kieszeni, bo obawiał się, że z roztargnienia je tu zostawił. Aptekarz Malinowski spojrzał żałośnie na swoją miksturę. Pan Butek, handlarz pieczywem, pomyślał sobie, że i tak później sprzeda słodkie bułki. Dyrektor Franczuk zdecydował, że odniesie tomik poezji z powrotem do księgarni. Policmajster Wudtke ucieszył się, że sam spokojnie wypije miodowy trunek i nie musi się z nikim dzielić. Jedynie pani Izabela, miejska miłośnica, cicho zapłakała i pomyślała sobie, że straciła jedyną szansę swojego życia, chociaż takowa nigdy nie zaistniała.

Autorstwo: Marek Sikorski

Ilustracja: [Quentin Massys \(Matsys\), „Pożyczkodawca i jego żona”](#)

Tekst ze zbioru opowiadań pt. „Zgubny urok” (Stradunia 2020, s. 37-41)

Źródło: WolneMedia.net